Gdzie jesteś? — ddner

Od autora: dziwne uczucie...zamieszczać swój tekst

Poszarpane chmury pędzą po niebie jak oszalałe, wiatr szarpie gałęziami drzew, kładzie trawy na zboczu góry, podrywa liście, które z rozkoszą wirują w trudnym do określenia tańcu. Pejzaż jak z pięknej i mrocznej Transylwanii. Prawie zmrok. Księżyc ze stoickim spokojem przebija się ze swoim zimnym światłem, ukazując rozległy budynek z kamienną elewacją . Jego zachodnia ściana obrośnięta jest tak szczelnie bluszczem, że nie widać wielkich drewnianych drzwi z mosiężną kołatką . Okna wychodzą tylko na północną stronę i widać w nich światło wielu świec postawionych na kamiennej posadzce. Olbrzymi pokój lub raczej komnata wygląda w tym świetle tajemniczo i groźnie. Nie ma tu wielu sprzętów. Centralne miejsce zajmuje obszerny fotel z wysokim oparciem przypominającym tron. Światło blikuje na powierzchni czarnego aksamitnego obicia. Naprzeciw fotela dumnie stoi piękne lustro, oprawione w ramę ze starego srebra z kunsztownymi zdobieniami. W jego odbiciu doskonale widać fotel a za nim drewniany zegar skrzynkowy w którym srebrne wahadło miarowo odmierza sekundy. Wskazówki pokazują godzinę 7:45 . Obok zegara leży jedno na drugim około trzydziestu okrągłych pudełek , to o największej średnicy , wprost na posadzce. Na każdym figuruje liczba lecz kolejność ich jest przypadkowa. Nie wiedzieć skąd , cicho, ledwo słyszalnie brzmi muzyka. To „Samba przed rozstaniem”.

W komnacie pojawia się kobieta. Dość wysoka , ubrana w czarną długą suknię z jedwabnej tafty która lekko szeleści przy każdy kroku. Porusza się wolno, delikatnie i z gracją. Smukła talia , smukła szyja, wyprostowane plecy. Twarz ukryta w cieniu ronda od kapelusza w kolorze czerwonego wina spod którego pobłyskują długie, sięgające ramion kolczyki. Podchodzi do fotela, zdejmuje kapelusz i rzucając go za siebie zagłębia się w połyskujący aksamit. Patrzy na zegar, wciąż jest 7:45 choć wahadło się nie zatrzymało i wskazówka sekundnika wędruje po tarczy.

Siedząc w fotelu patrzy na swoje odbicie w lustrze. Jeszcze przez moment się kontroluje, siedzi prosto, ale po chwili czuje, jak każdy mięsień w jej ciele się rozluźnia, jak powoli garbiąc się, zapada się coraz bardziej w czerń aksamitu. Chciałaby zatopić się, ukryć przed światem w złudnym poczuciu bezpieczeństwa, poszukiwaniu kwantu ciepła, tak przez nią upragnionego. Surowy wystrój wnętrza, wiatr wiejący za oknami, chłód zalegający na posadzce nie pozwalają na choć złudne poczucie bezpieczeństwa. Podkula nogi, stopy chowa pod siebie.Jej wzrok pada na stos pudeł. Trzydzieści pudeł z zapiskami jej życia. Rok po roku opisane jej myśli, odczucia, pragnienia.Przez moment w głowie rodzi się myśl: "Po co to? Dla kogo? Kto miałby to czytać? Po co miałby to czytać? " Szybko karci się za chwilę słabości, już sobie odpowiedziała po co. Zarządziła w myślach chwilę dla siebie. Zamknęła oczy. Próbuje się zrelaksować, ale jak natrętna mucha do głowy dobija się myśl o kubku gorącej herbaty z kardamonem. Rodzi się pragnienie, by uchylić powieki i zobaczyć przystojniaka z jasnymi oczami, wpatrzonego w nią, uśmiechniętego z upragnionym kubkiem parującej herbaty w ręku.Znowu gani się za tę myśl. Wzdycha, z niemal fizycznym bólem podnosi się z fotela i rusza do kuchni. Znów sama zrobi sobie herbatę. Gorącą herbatę, której ciepła nawet nie zauważy.

Gorący kubek pomalowany w pomarańczowo czerwone nasturcje trzyma w obu dłoniach. Jego ciepło przyjemnie rozgrzewa lekko już zmarznięte palce. Zatrzymuje się przed piramidą pudeł, patrzy przez chwilę, zamyka oczy i wykonując koliste ruchy dłonią dotyka jednego z nich. Numer czternaście. Pudełko pomalowane w dwukolorowe pasy- czerwone chili i zieleń limonki. Sprawnie wyciąga je spod dość dużej wieży pozostałych, nie burząc przy tym ich porządku. Siada na podłodze i otwiera. W środku jest coś, co trudno nazwać kapeluszem ale niewątpliwie jest to nakrycie głowy. Zakłada. Główka wykonana ręcznie z

włóczki w kolorze bananowej żółci, przedłużona lekko w kierunku lewego ucha, rondo a w zasadzie pół ronda to feeria barw i struktur, kilkadziesiąt kawałków filcu w kształcie płatków różnych kwiatów. Obraca się w kierunku lustra i lekki uśmiech pojawia się na jej twarzy. Uśmiech łąki- tak nazwała ten kapelusz. Ale w pudełku jest coś jeszcze... wyjmuje zeszyt. Lekko zawinięte rogi i pożółkły papier świadczą o działaniu czasu.Otwiera na chybił trafił. Na otwartej kartce dużymi literami kilka razy pogrubiany napis GNIAZDO, tylko to jedno słowo. Wspomnienia wędrują przez jej głowę. Mokre lato w czasie którego słoneczne dni łapała jak najcenniejszy skarb. Wilgoć porannej rosy na bosych stopach, drżąca i migocząca w promieniach wschodzącego słońca pajęczyna, rozgwieżdżone niebo nad głową gdy leży wieczorem oddając ziemi swoje radosne zmęczenie, odurzający zapach maciejki i lawendy, koncert świerszczy i niepohamowany śmiech gdy źdźbło trawy łaskocze ją pod kolanem.....śmiech przerwany okrutnie, dramatycznym, rozdzierającym rozpaczą krzykiem - Wera! Wera!!

Wstaje energicznie, rozpina suknię która z szelestem spada w dół, idzie do sypialni. Na łóżku leży olbrzymi śnieżnobiały kot i patrzy na nią błękitnymi oczyma.

-" Precz z przeszłością, precz ze wspomnieniami, precz, precz..." mówi głośno wślizgując się pod zimną kołdrę.Za oknem słychać wciąż szalejący wiatr. Lecz jest jeszcze jeden dźwięk, odgłos kroków w długim korytarzu.....słyszy je.....zamyka oczy udając że śpi. Sztywna ze strachu zastanawia się, jak minie ta noc. Co tym razem będzie źle? Myśli galopują przez głowę nie pozwalając się rozluźnić. Nawet śnieżnobiały kot Motała, który imię zawdzięcza swojej pasji plątania kłębków wełny w dzieciństwie, nadstawił uszu i szeroko rozwarł swe błękitne oczy.

Kroki wciąż się zbliżają...tylko...dziwne..... może to przez hulający wiatr za oknem, może przez jej pragnienie zmiany wydaje się, że są inne. Jakby delikatniejsze, nieśmiałe, jakby przepraszały, że stąpają po TYM korytarzu. W końcu kroki zatrzymują się pod drzwiami, a czyjaś dłoń delikatnie, DELIKATNIE!!! naciska klamkę. Kobieta pod kołdrą zamarła...wszystko wokół zamarło. Wiatr ucichł, srebrne wahadło starego zegara w pokoju obok zatrzymuje się, tak, jak wcześniej jego wskazówki. Skrzypnięcie drzwi. Ona nie może się poruszyć, ma wrażenie że jest poza swym ciałem, nie czuje nawet potrzeby oddechu. Ten kto wszedł do sypialni idzie powoli, prawie bezszelestnie, stąpając na palcach. Wraz z nim pojawia się zapach, który znała kiedyś, najpierw łagodny z nutą paczuli i cedru potem z wyraźnym wzmocnieniem piżmem. Tak bardzo chce otworzyć oczy, podnieść głowę, wyciągnąć ręce…nie może. Kroki tymczasem zatrzymują się obok komody, słychać delikatne otwieranie szuflady i szelest wyjmowanego z niej papieru. Wracają w stronę drzwi…nie , jeszcze zawracają, stają obok wezgłowia łóżka i czyjaś dłoń delikatnie muska jej policzek. Ciepła dłoń. Po chwili znów słychac skrzypnięcie drzwi a potem wiatr ponownie daje znać że wieje z wielką mocą . Nadal nieruchoma, czuje jeszcze ciepło na policzku. Dlaczego nie wypowiedziała żadnego słowa, dlaczego nie poruszyła się, nie zatrzymała? Dlaczego? Dlaczego? Ten dziwny stan jej ciała trwa jeszcze czas jakiś aż w końcu budzi się z tego letargu, podnosi , idzie do łazienki, staje pod prysznicem. Woda spływa po jej ciele gorącym strumieniem, kłęby pary wypełniają przestrzeń. Stoi przed lustrem, którego tafla nie wiedzieć czemu nie pokryła się mgłą pary, widzi wyraźnie swoje odbicie, zbyt wyraźnie. Woda rozluźnia napięte mięśnie, nie wie czy to tylko ona czy też i łzy płyną po jej twarzy.

Czy to przez gorący prysznic przyspieszający przepływ krwi czy też oczyszczającą moc łez, czuje nagły przypływ energii. Szybkim krokiem wychodzi spod prysznica, energicznie wyciera ciało miękkim ręcznikiem mrucząc do siebie pod nosem:"- No i szlag trafił spanie. Teraz mocna kawa i w....drogę." Postanawia, że brak snu nie oznacza zmarnowanej, jak to było do tej pory, nocy. To będzie noc, od której zacznie się jej walka o odzyskanie siebie. Na przekór wszystkim i wszystkiemu, wbrew tej części siebie, która do-

tychczas paraliżowała jej wolną wolę i tłamsiła jej marzenia, postanawia się postawić. Skoro nie dziś, to kiedy? Trochę zaskoczona tą przemianą, czując dreszcz podniecenia, rusza w kierunku szafy. Wciąż czuje w nozdrzach ten zapach paczuli i cedru a na policzku delikatny ciepły dotyk. Dotyk, dla którego mogłaby umrzeć. Zaczyna się ubierać. Majtki, biustonosz, sukienka JAKA SUKIENKA!!!??? Nadszedł czas rewolucji!! Ręka wyciągnięta w pół drogi po sukienkę szybko cofa się do szuflady skąd wyciąga białego T-shirta. Na zgrabne biodra wsuwa niebieskie jeansy. Wyciąga z szuflady ciepły golf i skarpety. Wszak na dworze okrutnie wieje, ale byle zefirek nie będzie dla niej przeszkodą. "Grunt to być gotową na ....niespodziewane" To cena walki o szczęście, o życie. O inne życie. O JEJ życie! Z głębi szafy wyjmuje torbę podróżną, wrzuca tam bieliznę na zmianę, ciepłą bluzę, kurtkę i latarkę. "Po co latarka?" - pyta sama siebie i szybko odpowiada: "Nie wiem, ale na filmach tak było, że bohater ruszając na wyprawę zawsze zabiera ze sobą latarkę" Uśmiecha się w duchu na tę absurdalną argumentację, idzie do kuchni, gdzie zaparza mocną kawę. Z parującym kubkiem w dłoniach, po raz drugi tej nocy stoi przed stosem kolorowych pudeł. Obiecuje sobie, ze kolejne pudło i następne będą już tylko w kolorze czerwieni. Czerwieni ognistej jak miłość, jak krew, jak namiętność.....

Zrodzony w niej bunt wzmocniony aromatem gorącej kawy i silnym postanowieniem zmiany, powoduje, że w tym pokoju, raz na zawsze pożegnała się ze sobą - wiotką, zahukaną mimozą... Życie to nieustanna walka. Skoro życie wymaga od niej walki, to będzie walczyć!

Bierze torbę, z wieszaka zdejmuje kurtkę przeciwdeszczową, zgarnia z komody kluczyki od samochodu i rusza w ciemną noc. Wie dokąd jechać.

Wsiada do auta, bierze głęboki oddech i trzymając powietrze w płucach rusza z piskiem opon. Jedzie szybko, bardzo szybko, drogą którą tak dobrze zna. Wie doskonale o każdym wystającym kamieniu, o każdej koleinie, sprawne skręty kierownicą wykonuje w odpowiednich momentach zupełnie mechanicznie. Tak, tu jest u siebie, w tym małym świecie, we wnętrzu Zawiszy, bo tak nazywa swe autko- od zaufania i koloru- czuje się dobrze. Zawisza chyba tez ją lubi, rzadko grymasi i mimo iż nie dba o niego tak pedantycznie jak męska część gatunku ludzkiego, odwdzięcza się dość dużą niezawodnością. Często z nim rozmawia, mówi np. ”Przepraszam Cię, ale tak mi się nie chce jechać na myjnię, proszę bądź cierpliwy jeszcze kilka dni” albo „nie złość się, jutro pozbieram” rzucając za fotel kierowcy kolejny papierek. Zawisza jest cierpliwy i nad wyraz pobłażliwy. Może lubi tą samą muzykę co ona? Chyba tak bo włączając płytę i rzucając mu pytanie „podoba Ci się?” czuje jego aprobatę, słyszy lekko zmieniony śpiew silnika a pedał gazu wręcz dopomina się mocniejszego potraktowania. Jakże lubi te chwile jedności z wydawałby się pozbawioną duszy maszyną.

„ -Kocham Cię Zawiszo, wiesz?”- mówi głośno i w odpowiedzi słyszy bardzo przyjemny, nisko brzmiący , można by rzec radiowy i zachęcający pomruk silnika. Naciska mocniej pedał gazu, wskazówka prędkościomierza wychyla się znacznie. Gdyby siedziała na miejscu pasażera z pewnością ostrym sprzeciwem reagowałaby na takie rajdowe zapędy kierowcy. Ale teraz ona dowodzi, pełna dziwnej nieznanej energii, energii zmieszanej z nadzieją, z radością, z chęcią, z niemal zwierzęcą żądzą. Pędzi tak patrząc na uciekające za szybą drzewa , migoczące na drodze kałuże i wyglądający od czasu do czasu zza chmur księżyc. Z radia dobywają sie dobrze jej znane słowa piosenki: "Ważne są tylko te dni których jeszcze nie znamy, Ważnych jest kilka tych chwil , tych na które czekamy…” Słowa nabieraja symbolicznego wymiaru a na ciele czuje gęsią skórkę. Delektując się tą chwilą nie kontroluje zupełnie trasy, jedzie, jedzie i jest jej bardzo dobrze. Czy to Zawisza ją prowadzi?

- Gdzie jesteśmy Zawiszo? - pyta głośno, rozgląda się ale nie poznaje okolicy „Gdzie jestem?”

Po chwili wahania zatrzymuje samochód. Przez moment siedzi w ciszy oceniając sytuację. Zawisza z wyłączonym silnikiem daje jej poczucie bezpieczeństwa. Zamknięta w jego wnętrzu, wtulona w fotel kierowcy, mając przed sobą kierownicę a w zasięgu ręki stacyjkę z kluczykami, czuje się Panią Życia. Nie podda się! Już nie! Wie, że od tej pory niepewność i ryzyko będą jej towarzyszkami, najbliższymi przyjaciółkami. Ale decyzja podjęta. Dumna z siebie, pełna zadziwiającej energii, która rozpiera ją od środka, rozświetla oblicze, daje szansę na głęboki oddech i pręży jej sylwetkę, opuszcza swój azyl. Obchodzi Zawiszę, przysiada na jego rozgrzanej masce, dłonią poklepuje go pieszczotliwie i rzuca

- No i co, stary druhu? Gdzie jesteśmy?- I na tak w pustkę rzucone pytanie od razu daje odpowiedź

-Na manowcach.- Za chwilę wybucha szczerym śmiechem, tak szczerym, że przez moment ma wrażenie, że pod pupą wyczuwa, jak Zawisza marszczy maskę ze zdziwienia. Wskakuje za kierownicę, jedzie dalej, przed siebie. Zawisza z lubością mruczy czując jej pewne dłonie na kierownicy.

Uwagę jej przykuwa migający punkt na desce rozdzielczej, to zegarek – pokazuje 7:45.

-Jak to dobrze Zawiszo, że o tym pomyślałeś, dziękuję, pora najwyższa by zmienić godzinę- mówi głośno. Wkłada dłoń do torebki leżącej na siedzeniu obok i rozpoczyna żmudne poszukiwania czegoś czym mogłaby zmienić wskazanie czasomierza. To nie jest łatwe zadanie. Najlepiej do tego celu nadaje się długopis, lecz znaleźć go w tym gąszczu przedmiotów nie zaglądając do środka…jest , udało się! Zadowolona wyciąga dłoń uzbrojoną w rysik w kierunku zegara i …zamyka oczy oślepiona nagłym światłem. Pisk hamulców, szybki ruch kierownicą w prawo, by instynktownie uniknąć przeznaczenia nadciągającego z naprzeciwka. ABS działa prawidłowo. Nie wpada w poślizg. Opanowała samochód którym zarzuciło, ale utrzymuje się na jezdni. Zatrzymuje się, patrzy w lusterko wsteczne. Czerwono jarzące się światła stopu samochodu, który nadjechał z naprzeciwka świadczą o tym, że jej obecność na drodze była dla tamtego kierowcy takim samym zaskoczeniem, jak i dla niej jego gwałtowne pojawienie się. Brak jakiegokolwiek ruchu ze strony intruza mocno ją niepokoi. Chyba wolałaby, by wściekły kierowca wyskoczył z auta ze stekiem wyzwisk. Przynajmniej wiedziałaby, że żyje. Chłodno ocenia sytuację: sama na drodze....ciemna noc....brak pewności, co za chwilę może się zdarzyć....Najchętniej uciekłaby wciskając gaz do dechy, ale.... Ona, nowa ona, już nie uległa, nie uciekająca musi sprawdzić, co się dzieje. Powoli wysiada z samochodu i rusza w kierunku tego, z którym wyminęła się "na lusterka". Tamten kierowca chyba powoli doszedł do siebie, bo zdjął nogę z hamulca. Gasnie światła stopu i robi się dramatycznie ciemno. Tylne czerwone światła nie dają wiele pewności, bezpieczny Zawisza też pozostał z tyłu. Drzwi tamtego samochodu lekko się uchylają. Powoli wysiada z nich mężczyzna. Już nie młody, ubrany w jeansy i marynarkę, Lekko przygarbiony pewnie pod ciężarem stresu, widząc ją całą i bez wyraźnych kontuzji, powoli się prostuje.

- Nic się Panu nie stało? - pyta cichym głosem. On patrzy na nią trochę zakłopotany.

-Nic. To ja powinienem Panią o to spytać..- zawiesza głos jakby w oczekiwaniu, że gorliwie zapewni go, że z nią wszystko w porządku. Ma przyjemny tembr głosu. Patrzą na siebie w poczuciu ulgi, że obydwoje potrafią stać samodzielnie na własnych nogach. Ona z zaciekawieniem przygląda się nieznajomemu, 175 cm wzrostu - ocenia. Sylwetka wysportowana, choć wyraźnie rysuje się brzuszek, twarz okrągła, włosy krótkie, a może tak krótkie, że prawie ich nie ma? W przypływie nagłej czułości chce przejechać ręką po jego głowie żeby to sprawdzić. Zaskoczona własną odwagą, przecież nie zna nieznajomego, zdziwiła się, że strach gdzieś odpłynął. Gość wydaje się lekko zagubiony. Na pewno nie jest typem hiszpańskiego macho. Mimo wszystko dobrze się czuje w jego obecności. Dopiero po chwili uświadamia sobie, że nieznajomy nosi okulary. Lekko uśmiecha się w duchu. Co mówił lis? Że najważniejsze jest niewidoczne dla

oczu? Nabiera pewności siebie. On chyba też, bo delikatnie ujmuje ją pod ramię i ciepłym, juz pewniejszym głosem mówi

-Może lepiej zejdźmy ze środka drogi. Niezbyt rozsądnie tak stać na środku drogi.... nocą....- i żartem dodaje - Póki co, niewidoczni dla innych, ale to się może z każdą chwilą zmienić.Lepiej za szybko nie dać się zmieść z powierzchni Ziemi. Posłusznie daje się poprowadzić nieznajomemu na pobocze. Co się z nią dzieje??? Czuje, że przy tym facecie jest jej dobrze, że nie tylko na pobocze by z nim poszła a wszędzie, gdzie chciałby ją zabrać. Zafascynowana tym, co się z nią dzieje, chłonąc całą sobą dziwne fluidy, powoli zapomina wydarzenia minionej nocy, które doprowadziły ją do tego niespodziewanego spotkania. Gdzieś w chłodzie ustępującej nocy odpływa zapach paczuli i cedru, delikatny dotyk na policzku przepada w cieple ogarniającym całe jej ciało od chwytu nieznajomego.Ten wciąż trzyma ją delikatnie ale zdecydowanym męskim chwytem za ramię, tak, jakby bał się, że gdzieś mu zniknie, rozpłynie się w nadciągającej mgle rozścielającej się na polach. Nie mogąc zrozumieć swoich reakcji, swojej śmiałości i zaufania do tego obcego mężczyzny czuje się zawstydzona i lekki rumieniec pojawia się na jej twarzy. Jak zawsze w takich momentach dłonią pociera czoło, przesuwa po swoich krótkich włosach i poprawia okulary. To daje trochę czasu by zebrać myśli. Kątem oka patrzy na nieznajomego, czekoladowa marynarka i jeansy- uwielbia taką elegancką nonszalancję- i to świetne zestawienie kolorów. Zawsze świat postrzegała przez kolory. Z wycieczek zapamiętywała plamy barw , odcienie nieba , wody, lasu, łąki- …chyba dlatego tak lubi patrzeć na świat i mimo że dwa rosnące obok siebie tulipany wydają się być identyczne, ona widzi że są inne. Ten chwilowy powrót myślami do zamierzchłych czasów wywołuje z pamięci kolejne obrazy. Uśmiecha się lekko na wspomnienie swojej ulubionej zabawy z dzieciństwa którą nazywała jednym słowem „stwórzmnie". Wycinała postaci z gazet, zdjęć i sprawdzała jak np. ciocia Józia wyglądałaby z odstającymi uszami wujka Władka, nosem Baby Jagi, włosami Marilyn Monroe i jej pieprzykiem oraz ustami Elvisa Presleya. Ciocia Józia nie była już ciocią Józią a „stwórzakiem". Zawsze było śmiesznie i nieprzewidywalnie, szczególnie wtedy gdy podstawą „stwórzaka „ była osoba której zbytnio nie lubiła.

Nieznajomy tymczasem, wciąż trzymając ją za ramię, obserwuje uważnie nie przerywając słowami jej rozmyślań. „Co ta dziewczyna robi tu sama o tak wczesno-później porze?" myśli. Był o pół głowy wyższy- ocenia na oko, pod rozpiętą przeciwdeszczową kurtką dostrzega dość drobną postać. Choć biały T-shirt nie opina jej sylwetki, bez trudu może zauważyć zgrabną talię. Bardzo krótkie jak na kobietę włosy, nadają twarzy trochę chłopięcej ostrości. Teraz wyraźnie widzi jej twarz" To przecież już nie dziewczyna! Dorosła , może nawet bardziej niż dorosła kobieta!" Nie umie określić wieku ale nigdy nie był w tym dobry. Poza tym dziś tak łatwo można się pomylić" skonstatował. Spojrzał jeszcze szybko na jej stopy- trampki!

Ona jakby wyczuwając jego zdziwienie i mimowolną ocenę swojej postaci lekko wypina pierś do przodu chcąc podkreślić raczej już wątpliwy ale zawsze, atut swojej kobiecości. Zatrzymuje się, odwraca twarz czując potrzebę ujrzenia jego oczu…

- Skąd się tu wziąłeś?

- Skąd sie tu wzięłaś?- usłyszała nim wybrzmiało jej pytanie i jednocześnie się roześmieli.

- Ty pierwsza

- Nie. Ty pierwszy

- No dobra. To....skąd się tu wzięłaś?

Zmarszczyła brwi i omal nie tupnęła nogą jak mała dziewczynka.

-Ty pierwszy. Miałeś odpowiedzieć skąd się tu wziąłeś – rzekła udając nadąsanie.

-A nie zadać pytanie? - nieznajomy wyraźnie się z nią droczy.

Zapada milczenie. O dziwo, nie krępujące jak to często bywa w takich sytuacjach. Obydwoje chyba lubią ciszę, ciszę w której wyostrzają się zmysły, w której ciało działa jak kamerton odbierając najmniejsze drgania otaczającej przyrody. W tej ciszy patrzą na siebie starając się zapamiętać każdy szczegół sylwetki i twarzy tego drugiego. On zauważył, że jej krótkie, bardzo krótkie włosy podkreślają ładnie ukształtowaną głowę, oczy wydają się większe a usta pełniejsze. Z trudem powstrzymuje się, by ich nie dotknąć. "Co robisz, głupku!Przecież jej nie znasz!" - szybko ofuknął się w myślach. Jakiś magiczny głos mówi mu jednak, że pewnie nie miałaby nic przeciwko temu. Czuje się przy niej tak swobodnie, że spontaniczne odruchy wydają mu się naturalne, jakby od lat nic innego nie robili tylko obdarowywali się nawzajem pieszczotami. Ręką wskazuje na jej nogi.

- Zdziwiłem się... - zawiesił głos

- Czym? Tym, że noszę trampki? - odpowiada trochę zaczepnie, bo gdzieś w głębi duszy obawia się krytyki ze strony obcego.

- Tym, że oprócz mnie i dzieciaków, ktoś jeszcze je nosi - uśmiecha się

- Ładnie Ci.

Teraz ona przygląda się jemu. W brzasku dnia widzi jego oczy. Niebieskie, trochę z wiekiem wyblakłe. Mimo, że uśmiechnięte, jest w nich coś.....smutnego. Dziwny kontrast z "kurzymi łapkami", świadczącymi o tym, że nieznajomy lubi się śmiać i jest raczej pogodnym mężczyzną.

Po ciemnej i deszczowej nocy budzi się piękny dzień. Wschodzące nad horyzontem słońce zaczyna wszystko wokół nich oświetlać złoto miodową barwą. Przedmioty nabierają czarodziejskich kolorów a budzące się cienie uplastyczniają świat. Wpatrzeni w siebie rozmawiają spokojnie, patrzą na siebie z zachwytem, trzymają się za ręce. Wyglądają jakby znaleźli coś bardzo cennego, ważnego, są zdziwieni tym faktem i jednocześnie bardzo boją się to stracić.

Teraz gdy przestała działać adrenalina wywołana strachem, ona czuje poranną wilgoć lecz zupełnie jej to nie przeszkadza. Jest tak pięknie, cisza wokół, spokój szmaragdowej łąki ozdobionej rosnącym gdzieniegdzie krzakiem dzikiego bzu, oszałamiające błękitno różowo złote niebo na którym można dostrzec oprócz wschodzącego słońca uśmiechniętą twarz księżyca i ...ten facet....i te niebieskie oczy...o jakich zawsze marzyła. Patrzy w nie i może się w nich przeglądać i z każdą kolejną chwilą bardziej staje się Kobietą. Od czasu do czasu przechyla lekko głowę wystawiając twarz na ciepłe promienie. On uśmiecha się wtedy z czułością. W chwilach milczenia przez jej głowę galopem przebiegają pytania: "czy to sen? Przecież takie historie zdarzają się tylko w książkach. Jak to możliwe, że obcemu człowiekowi z taką łatwością opowiadam historię swojego życia, opowiadam o rosie i pajęczynie, o kamieniach i strachu, o murze i marzeniach, o pudłach i kapeluszach, o paczuli i zeszytach, o Motale..."

- Motała! O rany! Motała! Zapomniałam o Motale!- krzyknęła- On został...nie znosi być długo sam.

Przytula się do mężczyzny w brązowej marynarce, dotyka jego policzka i szeptem prosząco pyta

- Spotkamy się?

On, mimo, że na wspomnienie o Motale doznaje lekkiego ukłucia zazdrości (wszak nie wie, kim jest Motała), szybko, może zbyt szybko odpowiada

- Tak - w duchu dodając: "Jak najszybciej".

Gdzieś w duchu już zawładnął nią. Posiadł ją na własność, którą nie chciał się z nikim dzielić. W jego niebieskich oczach przemyka cień smutku. Wie, że mimo przemożnej chęci zatrzymania jej tylko dla siebie, ukrycia przed światem, będzie musiał jednak oddać ją rzeczywistości. Każde z nich ma swój świat, swoje życie, i każde rozstanie będzie rodzić tęsknotę, niemalże fizyczny ból. Nie chce o tym myśleć. Jest mu tak dobrze. Musnęła jego policzek... Boże, co za uczucie. Kiedy ostatnio czuł pieszczotę na swoim ciele? drobny gest, dotyk, czułą dłoń na swoim ramieniu, na plecach... świadczącą o tym, że ktoś pragnie być blisko... Nie pamiętał. Czy to możliwe, że zwykły unik przed zderzeniem samochodów może mieć takie skutki? Co się musi zadziać, że dwoje spragnionych spotka się gdzieś w świecie? Co ma taką moc? Kto rozdaje te karty? Kto je tasuje przed rozdaniem? Pytania....pytania....pytania...., Może lepiej już nie pytać. Los postawił oboje naprzeciw siebie, tu na drodze

- Spotkamy się - pragnie ją zapewnić, że to nie ostatni raz. Że to pierwszy raz i bardzo liczy na kolejne.

- Jak Cię znajdę - z niepokojem go pyta, bojąc się, że w podnieceniu zapomną ustalić stałą możliwość kontaktu

- Mój e-mail to drakuś

Uśmiechnęła się.

- drakuś?

- Tak. Mały smok. - wyjaśnia

- W chińskim horoskopie mój rok urodzenia to wąż. Chińczycy uważają, że wąż to mały smok a to szczęśliwy znak. Dziś zaczynam w to wierzyć.

Słucha tego co mówi i oczy jej coraz bardziej błyszczą, zdają się krzyczeć radośnie- To ON. Sama, mimo że od lat mówiono jej, że horoskopy to wielka bajka, troszkę w nie wierzy. A może nie tylko troszkę? wszak uwielbia bajki. Nikomu się do tego nie przyznaje ale przecież trzeba wierzyć...marzyć. A ostatni czytany przez nią horoskop, mówił że spotka...Węża. Uroczego, mądrego, wspaniałego interlokutora, ciepłego, cierpliwego, rozumiejącego ją, smoka, jak nikt inny. I jak tu nie wierzyć tym przepowiedniom? "Spójrz w oczy węża, a zobaczysz tajemnice wszechświata" tak głosi chińskie powiedzenie. I teraz w nie patrzy, patrzy i nie może przestać. Nie pyta juz o przyczyny zaistniałej sytuacji, cieszy się że to co do tej pory postrzegała jako niemożliwe, zdarzyło się. Zdarzyło się?! Jeszcze przecież nic się nie zdarzyło. To tylko szczęśliwe zakończenie tzw. zdarzenia drogowego.

"Zaraz, zaraz- myśli- jakie zakończenie?! To dopiero początek i to jaki!. Wyśniony wiele lat temu, zapisany i ukryty w jednym z pudeł...a brązowa marynarka? jakie znamienne- przecież brązowy to szczęśliwy kolor dla chińskiego węża"

On, wciąż nie puszczając jej dłoni, patrzy na nią i czeka cierpliwie (jak to wąż) aż pozbiera swe myśli. A może w jego umyśle tez odbywał się swoista gonitwa scenariuszy, pytań, obrazów, które prześcigają się by wyjść na pierwszy plan?

Ona juz wie, smok wszak działa szybko, chce wiedzieć kiedy i gdzie ? Nie może pozwolić na to, żeby ON uciekł w bliżej nieokreśloną e-przestrzeń, z niej tak łatwo zniknąć,klik i juz nie ma. Potem pustka i złowroga cisz. Zbiera całą swą nagle odzyskaną odwagę, a wymaga to nie lada wysiłku gdyż nigdy takiej rzeczy nie robiła, prawie słyszy jak rozpada się budowany przez nią przez lata mur, delikatnie kładzie swoje dłonie na jego karku, patrzy w te wyśnione niebieskie oczy i słyszy nie swój a jego głos

- Spotkajmy się w...-zawiesza głos. W jego głowie faktycznie trwa gonitwa myśli.

" Spotkajmy się w... w niedzielę 13.04, o 19.00, hala Siedmiu Lamp . Będę tam na koncercie Dżemu. Nie! To głupi pomysł. Nawet nie wiem, czy lubisz ten zespół. Poza tym ja mam już bilet... - wynajdywał różne wątpliwości, ale żadne nie oddawały tego, do czego głośno nie chciał się przyznać. Że to dopiero za całe dwa tygodnie!

Spotkajmy się w... Centrum. Będę tam w niedzielę za tydzień. O 10.15. Będziemy mogli posiedzieć gdzieś w knajpce. Będę miał z dwie godziny.... Nie! To głupi pomysł. To dopiero za cały tydzień i...tak krótko."

- Wiem! Spotkajmy się w środę, 2.04. Zaraz po Twojej pracy, w jakiejś urokliwej kawiarence. Kłopot w tym, że nawet nie wiem, w jakiej okolicy pracujesz i co tam się znajduje.- Zamilkł. Czeka na jej słowa a oszalałe serce chce rozerwać mu klatkę piersiową.

Nie musi odpowiadać. Całą sobą mówi że przyjedzie, przybiegnie, przyfrunie...I on to wie, nie potrzebuje słów. Aprobujące, cudowne milczenie. Zamyka oczy by zatrzymać tę chwilę pod powiekami. Wciąż nie rozumie co się z nią dzieje. Ale może nie należy rozumieć, zastanawiać się, może w końcu trzeba czuć. Może nie trzeba pytać dlaczego dopiero teraz, a dziękować ze właśnie teraz. Może nie należy liczyć zmarszczek na twarzy bo on powie że są urocze. Może nie należy się bać bo on będzie trzymał ją mocno tak jak to czyni w tej chwili. Może nie należy obawiać się swoich pragnień bo on też je ma i może też się obawia. Może nie należy poddawać w wątpliwość tego co się dzieje , argumentując wiekiem, przecież serce wciąż tak samo głupie. Może przyjąć z radością to co los tak znienacka ofiaruje i zaufać. Może zamknąć czarne myśli w puszce i nigdy juz jej nie otwierać? "miejsce, miejsce" Wciąż nie otwierając oczu, jakby bojąc się, że gdy je otworzy jego tam nie będzie , mówi szybko z trudem łapiąc oddech

-Wiesz, jeżdżę po całym mieście, może być więc dowolny rejon, dogodny dla Ciebie

- Ok. To może - szuka odpowiedniego miejsca. Jej mobilność pozwala mu wybrać miejsce. "Boże!....Gdzie?? Jaki lokal będzie godny ich spotkania?". Nagle uśmiech i poczucie ulgi rozświetla mu twarz. W oczach błyskają iskierki przekory.

- "Czuły Barbarzyńca", w środę 2.04. o godz....13.00. Nigdy tam nie byłem, ale nazwa jest mi mentalnie bardzo bliska.- Uznał to za świetny żart.

- Nawet nie wiem, czy jeszcze funkcjonują, ale zaryzykujmy. Adres znamy, albo w lokalu albo przed nim.

W jej głowie rozbrzmiewało "Czuły Barbarzyńca", „Czuły Barbarzyńca”- powtarzała w myślach, nie mógł wybrać lepszego miejsca, zapach książek, tysiące historii złożone na półkach, miliony postaci zrodzonych ze słowa...tak jak oni. Nie chce jeszcze odchodzić, chce jeszcze tu być, ale Motała, trzeba zebrać się w sobie, zwierzak czeka. Nieśmiało, niezdarnie całuje go w policzek, szybciutko przytula się do brązowej marynarki chcąc zabrać trochę jego ciepła ze sobą

- Będę. Na pewno- mówi i nie chcąc przedłużać chwili rozstania , biegnie do auta. W pół drogi stanęła rażona jedną myślą " A co jeśli coś się wydarzy i nie będzie mogła dotrzeć na umówione miejsce, na umówioną godzinę?". Odwraca się, podbiega do jego auta i palcem na dzięki Bogu trochę zakurzonej masce pisze dziewięć cyfr. ON szybko zapisuje numer. Czuje, że wątła e-nitka urosła do rozmiaru cienkiej, ale mocnej linki. Uśmiecha się do swoich myśli. "I tak tam będę, choćbym miał przyjść na piechotę". Nie martwił się. Wiedział, że środa, ...że 13.00, ...że Czuły Barbarzyńca... czemu to tak dłuuuugo?. Wsiada do samochodu. Dzwoni. Ulga. Są. Działają.A więc w lokalu. Z głośników wydobywa się delikatna muzyka. Trójka. Uwielbia to radio. Powie jej, że przedpołudniowe audycje potrafią zachwycić. Może, kiedy będą w swoich światach, to radio pozwoli im razem przeżywać, być blisko siebie.

Zawisza trochę obrażony takim bezpardonowym porzuceniem go na poboczu, musiał się chwilę podąsać

- Nie zamknęłaś okna i wilgoć wchodzi do środka- mruczy tonem wskazującym na lekkie zdenerwowanie.

-No nie złość się- przepraszającym gestem głaszcze go czule po kierownicy i drapie przy dźwigni zmiany biegów, wie ze to lubi

- Zaraz Ci wszystko opowiem.-i rozpoczyna swoją opowieść...mówi, mówi, on słucha cierpliwie i czując jej ekscytację przejmuje dowodzenie. Niezawodny Zawisza.

Dzień juz był w pełni gdy wjechała w zatłoczone o tej porze miasto. Pomyslała o jakiejś strawie dla ciała i choć kuchnia nie była jej światem a sztuka kulinarna wzbudzała tylko i wyłącznie jej podziw bez ochoty dogłębnego jej poznania, postanowiła ugotować coś dobrego. Zatrzymała auto przed pierwszym napotkanym ciągiem handlowym i wysiadła. Szła ulicą pełną ludzi, w trampkach z podniesiona głową i z uśmiechem na twarzy. Mijała witryny sklepów i nagle ze zdumieniem spostrzegła, że widzi siebie w tych szklanych taflach. A jeszcze niedawno była niewidzialna, niewidzialna dla siebie i innych... i że widzi tam ...całkiem jeszcze fajną babkę i puściła do swego odbicia oko.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

ddner, dodano 06.03.2015 07:40

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.